

GDAŃSK

WEDŁUG
GÜNTERA GRASSA



GDANSK
morze możliwości

Günter Grass, ur. 16 X 1927 w Gdańsku. Niemiecki prozaik, poeta, eseista, dramatopisarz, a także rzeźbiarz i grafik (ukończył studia plastyczne w Düsseldorfie i Berlinie). Jego matka była Kaszubką, a ojciec Niemcem. W roku 1959 zdobył rozgłos powieścią *Blaszany bębenek* (wyd. pol. 1983) utrzymaną w konwencji groteskowo-naturalistycznej, w której przeprowadził rozrachunek z narodowym socjalizmem. Szczególne miejsce w twórczości Grassa zajmuje Gdańsk i Polska. Jest autorem tzw. „gdańskiej trylogii”, do której należą jego słynne powieści: *Blaszany bębenek*, *Kot i mysz* (1961, wyd. pol. 1963), *Psie lata* (1963, wyd. pol. 1990). Przez ponad 20 lat należał do grupy literackiej 47, koła pisarzy zachodnioniemieckich, austriackich i szwajcarskich, których łączył protest przeciwko faszyzmowi i postulat literatury zaangażowanej społecznie. Do najbardziej znanych powieści Grassa należą: *Z dziennika ślimaka* (1972, wyd. pol. 1991), *Turbot* (1977, wyd. pol. 1995), *Szczurzyca* (1986, wyd. pol. 1993), *Wróżby kumaka* (1992, wyd. pol. tego samego roku), *Rozległe pola* (1995, wyd. pol. 2000), *Moje stulecie* (1998, wyd. pol. 1999), *Idąc rakiem* (2002, wyd. pol. tego samego roku) oraz ostatnia powieść autobiograficzna *Przy obieraniu cebuli* (2007), w której dokonuje rozrachunku z własnym życiem. W roku 1999 otrzymał literacką Nagrodę Nobla.

Mieczysław Abramowicz

GDAŃSK
WEDŁUG
GÜNTERA GRASSA

Gdańsk 2007

GDAŃSK WEDŁUG GÜNTERA GRASSA

Proponuję, żebyśmy się spotkali, gdzie Strzyża wpływa do Raduni, Radunia wpływa do Motławy, Motława wpływa do Wisły, a wszystkie wody razem uchodzą do Morza Bałtyckiego.

Günter Grass, *Turbot*

WRZESZCZ



Gdańsk Wrzeszcz

Ulica Lendziona



*Numer domu, w którym
mieszkali Helene i Wilhelm
Grass w roku 1927*

Wędrowki śladami bohaterów książek Güntera Grassa trzeba rozpocząć w tym miejscu, bowiem tu, w domu przy Kastanienweg 5a, czyli dzisiejszej Lendziona, mieszkali Helene Grass z domu Knoff i Wilhelm Grass, gdy 16 października 1927 roku przyszedł na świat ich syn Günter. Warto zacząć od Wrzeszcza nie tylko dlatego, że tutaj wszystko się zaczęło, ale przede wszystkim dlatego, że Wrzeszcz w gdańskiej biografii Grassa jest miejscem najważniejszym, magicznym, utraconą Arkadią dzieciństwa, która zmienia się co prawda, jak wszystko, ale nieprzerwanie trwa. Wrzeszcz - to Kosmos, Wszechświat, w którym krążą miliony konstelacji:

Wrzeszcz był tak duży i tak mały, że wszystko, co na tym świecie wydarza się lub mogłoby się wydarzyć, wydarzyło się też lub mogłoby się wydarzyć we Wrzeszczu.

Na tym przedmieściu między ogródkami działkowymi, placami ćwiczeń, nawadnianymi polami, wznoszącymi się lekko cmentarzami, stoczniami, boiskami i blokami koszar, we Wrzeszczu, który dawał dach nad głową około siedemdziesięciu dwóm tysiącom zameldowanych mieszkańców, który miał trzy kościoły i jedną kaplicę, dwa gimnazja, jedno liceum, szkołę średnią, szkołę rzemiosł i gospodarstwa domowego, wciąż za mało szkół powszechnych, ale za to browar ze Stawem Browarnym i lodownią, we Wrzeszczu, któremu znaczenie nadawały fabryka czekolady „Baltic”, miejskie lotnisko, dworzec i sławna Politechnika, dwa niejednakowej wielkości kina, zajezdnia tramwajowa, wiecznie przepełniona hala sportowa i wypalona synagoga; na znanym przedmieściu Wrzeszcz, którego władze zarządzały miejskim sierocińcem i położonym malowniczo koło Studzienki zakładem dla niewidomych, we włączonym do miasta od roku tysiąc osiemset pięćdziesiątego czwartego Wrzeszczu, który rozciągał się u stóp Jaśkowego Lasu, gdzie stał pomnik Gutenberga, jako korzystnie położona dzielnica mieszkaniowa, we Wrzeszczu, którego linie tramwajowe docierały do kąpieliska Brzeźno, do siedziby biskupiej Oliwy i do miasta Gdańsk, w Gdańsku-Wrzeszczu zatem, na przedmieściu sławnym za sprawą huzarów Mackensena i ostatniego następcy tronu, które na całej szerokości przepływał potok Strzyża, mieszkała dziewczyna, która nazywała się Tulla Pokriefke i była w ciąży, ale nie wiedziała z kim.
[PL, 298-299]

Przechodząc z ulicy Lendziona w stronę dworca kolejowego warto spojrzeć w prawo; za niewielkim skwem zobaczymy, górującą nad całym Wrzeszczem, kościelną wieżę.



*Kamienica przy ulicy
Ławendowej 5a*

Kościół Serca Jezusowego

(...) powstał w latach grynderskich i dlatego utrzymany był w stylu neogotyckim. Ponieważ wzniesiono go z szybko ciemniejącej cegły, a kryty miedzią helm wieży prędko doro- bił się tradycyjnego grynszpanu, różnice między starogotyckimi kościołami z cegły a nowszym gotykiem ceglanym tylko dla znawców pozostały widoczne i przykre. Sporządzano tak samo w starych i nowszych kościołach. Podobnie jak proboszcz Wiehnke, stu innych księży w sobotę po zamknięciu biur i sklepów siedząc w konfesjonale przyciskało owłosione kapłańskie ucho do lśniącej, czarniawej kraty, a wierni przez oczka kraty usiłowali przewlec do kapłańskiego ucha ów sznur grzechów, na który paciorek po paciorku nanizane były grzeszne tanie klejnoty. [BB, 117]

Jest to ten sam kościół, w którym ochrzczeni zostali Oskar Matzerath i Joachim Mehlke, ten sam, w którym mały Oskar próbował zmusić do gry na bębenku figurę małego Jezusa.

Z placu przed dworcem kolejowym przejdziemy tunelem pod torami na drugą stronę i przekraczając ulicę Kilińskiego wejdziemy do miejsca - dziś powiedzieli- byśmy: „kultowego” - dla wszystkich wrzeszczańskich bohaterów Grassa.



Kościół Serca Jezusowego

Park „Na Kuźniczkach”

Dziś park jest niewielki. Ale nie zawsze tak było. Już w XVIII wieku, kiedy powstał na terenach będących własnością wielkiego i bogatego rodu Wejherów, należał do największych i najpiękniejszych w okolicach Gdańska. W swoich dziennikach pod datą 2 sierpnia 1773 roku Daniel Chodowiecki napisał: *Ogród jest naprawdę piękny, z wspaniałymi kwietnymi rabatami, promenadami, labiryntem i teatrem.*

Za czasów Grassa, to znaczy Tulli Pokriefke, Park „Na Kuźniczkach” i istniejąca tu knajpa były ulubionym miejscem spotkań wrzeszczańskiej kompanii szturmowej SA i miejscem niejednej burdy pijanych hitlerowców.



Park „Na Kuźniczkach”

...gospoda „Na Kuźniczках”: przestronny lokal z parkiem o tej samej nazwie, salą taneczną, kręgielnią i domową kuchnią, położony między Browarem Akcyjnym a dworcem we Wrzeszczu. (...) Do bijatyki w gospodzie „Na Kuźniczках” przyczyniło się pijaństwo, ogólne zalewanie się, co to oczu mało z głowy nie wywali; bo jak to bywa po długich mowach, które trzeba było wygłosić i których trzeba było wysłuchać, piło się, łykało, goliło, trąbiło, żłopało, wychylało; na siedząco i na stojąco płukało się gardło raz za razem; niektórzy przechodzili od stołu do stołu i byli od stołu do stołu coraz bardziej wstawieni; wielu zawisło przy kon-tuarze i zaprawiało się obiema rękami; nieliczni trzymali się prosto i lali w siebie bezgłowo, bo chmury papierosowego dymu obniżały i tak niski pułap sali do wysokości ramion. Ci, co mieli już dobrze w czubie, pili dalej i intonowali równocześnie wielogłosowe śpiewy: „Pamiętasz laskulamiposiekany”, „Wzimnej dolinie”, „Ogłowocószraniona”.
[PL, 183, 187]

Z parku wyjdziemy drugą bramą wprost na ulicę Kilińskiego, by spojrzeć na inne popularne miejsce zabaw Grassowskich bohaterów.

Staw Browarny

To okropne, zarośnięte szuwarami i zarzucone wszelkim śmieciem bajoro po drugiej stronie ulicy, to dawny staw parkowy, a później browarny. Za czasów Chodowieckiego był to przepiękny akwen, do którego kaskadami spływała Strzyża; za czasów Grassa wyglądał już znacznie gorzej, spływały bowiem do niego zanieczyszczenia z browaru; były w nim - co prawda - jeszcze ryby, żaby i pijawki, ale też często znajdowano topielców. Staw podupadał, podobnie jak cały park, ale mimo to, a może właśnie dlatego, był wspaniałym miejscem zabaw dzieciarni z okolicy. Między innymi takich, jak ta:



*Park „Na Kuźniczках”
w latach 20. XX w.*



Browar, lata 20. XX wieku

Przed laty, przez jeden sezon, po Stawie Browarnym pływały łabędzie, potem pozdychały; został tylko domek dla nich. (...) Ale domek dla łabędzi nie należał ani do browaru, ani do obrony przeciwlotniczej; domek dla łabędzi, trochę większy od psiej budy naszego Harrasa, należał do Tulli. Spędzała w nim całe popołudnia, a my podawaliśmy jej do środka puszkę z pijawkami. Tulla rozbiierała się i przystawiała je: do brzucha i do nóg. Pijawki pęczniały, robiły się sinoczarne jak krwawe wylewy, drżały lekko, coraz słabiej, a gdy tylko były pełne i dawały się łatwo odjąć, Tulla, blada jak ściana, wrzucała je do drugiej puszkę po konserwach. My też musieliśmy przystawiać sobie pijawki: ja trzy, Jenny jedną, do ręki, nie do nóg, bo przecież czekał ją taniec. W wodzie ze Stawu Browarnego, przyprawionej siekaną pokrzywą, Tulla gotowała swoje i nasze pijawki na małym ognisku, aż miały dość, pękały i nadawały zupie, mimo dodanej pokrzywy, brązowo-czarne zabarwienie. Musieliśmy pić mulisty war; bo dla Tulli gotowanie pijawek było święte. (...) piliśmy aż po fusy i czuliśmy się wszyscy spokrewnieni. [PL, 249]

Idąc dalej ulicą Kilińskiego wejdziemy na chwilę na teren dawnego browaru, miejsca nie tyle „kultowego”, co ważnego przede wszystkim ze względu na liczbę miejsc pracy, które oferował mieszkańcom Wrzeszcza.

Browar Akcyjny

Piwo gdańskie pojawiło się razem z Gdańskiem, bo już za czasów pierwszych ksiąg kaszubsko-pomorskich istniały warzelnie piwa i młyny, które dostarczały sód jęczmienny. Gdańskie piwo znane było w całej Europie, szczególnie Schiffsbier (piwo okrętowe), cenione zwłaszcza przez marynarzy angielskich. O skali produkcji gdańskiego piwa świadczy fakt, że już w połowie XV wieku produkowano w Gdańsku 250 000 beczek piwa rocznie.

W miejscu dawnej parkowo-dworskiej rezydencji „Na Kuźniczках” zbudowano w latach 70. XIX wieku ogromny browar Danziger Aktien Bierbauerei, dumę wszystkich gdańszczan. Do roku 1945 browar produkował dwanaście gatunków piwa. Wśród nich oczywiście piwo jopejskie (*trunek mocny i niezwykle szlachetny*), wedle starogdańskiej receptury, ale również Artus-Gold, Artus-Bräu, Artus-Pils, Bankenbräu, Edelpils, Caramel, Münchener, Putziger, Uhrbock, Weissbier i Maltzbier. Po wojnie w gdańskim browarze produkowano między innymi piwo: Jasne, Jasne Zdrój, Pełne, Gdańskie, Gdańskie Specjalne, Krzepkie, Karamel, Patrycjusz, Jasne Lekkie, Regatowe, Menora, Gdańskie Mocne, Morskie, Artus, Remus, Hevelius, Kaper Królewski, Specjal... Browar zlikwidowano w pierwszym roku XXI wieku.

Można sądzić, że dla Grassa - znawcy nie tylko dobrych win - gdański browar był również ważnym miejscem we wrzeszczańskim Kosmosie:



*Znak graficzny browaru
we Wrzeszczu*



Reklama browaru Danziger Aktien Bierbrauerei

...ów kompleks wznosił się niczym zamek za murem z ciemnej wypalanej cegły. Na pewno wysokie jak w kościele okna maszynowni były obramowane błyszczącym klinkierem. Przysadzisty komin mimo wszystko górował nad całym Wrzeszczem, widoczny ze wszystkich stron. Mógłbym przyjąć, że komin browarny był zwieńczony skomplikowanym hełmem rycerskim. Regulowany przez wiatr wypuszczał on czarny, skręcony dym i musiał być czyszczony dwa razy do roku. Kiedy zmrużę oczy, sponad najeżonego szkłem muru spogląda na mnie nowy, jaśniejący ceglasto budynek zarządu. Dwukonne wozy na gumowych kołach regularnie, jak mniemam, opuszczają podwórze browaru. Tłuste, krótkogoniaste konie belgijskie. W skórzanych fartuchach, w skórzanych czapkach, z nieporuszonymi fioletowymi twarzami: rozwoziciel piwa i jego pomocnik. Bat w uchwycie. Książka dostaw i sakiewka pod fartuchem. Prymka w ruchu. Uprząż nabijana metalowymi ćwiekami. Podskakiwanie i pobrzękiwanie skrzynek piwa, kiedy przednie i tylne koła potykają się o żelazny próg bramy wjazdowej. Żelazne litery biegnące łukiem nad bramą: D. A. B. [PL, 53]

Wędrując dalej, przejdziemy ulicami Kilińskiego i Gołębią, którą zamyka obszerny budynek szkoły przy ulicy Pestalozziego, noszącej przed wojną taką samą nazwę.



*Reklama browaru Danziger
Aktien Bierbrauerei*



Płaskorzeźba na ścianie od strony boiska szkoły im. Johanna Heinricha Pestalozziego

Szkola Pestalozziego

W tej szkole, noszącej imię Johanna Heinricha Pestalozziego (żył w latach 1746–1827), szwajcarskiego pisarza i pedagoga, uczył się Günter Grass, a bohater jego największej powieści, Oskar Matzerath, spędził jeden jedyny dzień, zakończony zniszczeniem nie tylko szyb w kilku oknach, ale przede wszystkim okularów panny Spollerhauer, wrednej i niezbyt mądrej nauczycielki.

Szkola Pestalozziego był to nowy, ozdobiony nowocześnie sgraffitami i freskami, trzypiętrowy, podłużny gmach z płaskim dachem, wybudowany przez senat wielodzietnemu przedmieściu na usilne naleganie wówczas jeszcze bardzo aktywnych socjaldemokratów. Gmach podobał mi się, z wyjątkiem zapachu i uprawiających sport secesyjnych chłopców na sgraffitach i freskach. (...) Już w hallu ów szkolny zapach, który, opisywany wystarczająco często, przewyższa intymnością wszystkie znane w świecie perfumy. Na kamiennych płytach hallu stały rozstawione swobodnie granitowe misy, było ich cztery czy pięć, a z wklęsłych zagłębień tryskała woda równocześnie z kilku źródeł. Otoczone przez chłopców, w tym i moich rówieśników, przypominały mi maciorę wuja Wincentego w Bysewie, która nieraz przewracała się na bok i znosiła podobnie spragniony, brutalny napór swoich prosiąt. [BB, 64]

Ławeczka Oskara

Mijamy dawną szkołę Oskara i ruszamy w kierunku placu Józefa Wybickiego (przed wojną nazywał się po prostu Nowy Targ, Neuer Markt). W roku 2002 w małej altance na skwerze, nieopodal basenu z fontanną, umieszczono ławeczkę, na której siedzi dobosz z *Błaznego bębenka*, projektu Sławoja Ostrowskiego.

Z Placu Wybickiego, skręcając w lewo, wchodzimy w ulicę Lelewela, czyli dawną Labesweg.

Ulica Lelewela

Pod numerem 13 znajduje się niepozorna kamienica. Zbudował ją w roku 1907 właściciel posesji Gustav Beyer za zgodą Królewskiego Inspektora Budowlanego w Gdańsku. Do tego domu, niezbyt wygodnego i pozbawionego podstawowego wyposażenia higienicznego, sprowadziła się pod koniec lat 20. XX wieku rodzina Grassów, część mieszkania przeznaczając na małe sklepić, który nie przynosił co prawda wielkich dochodów, ale pozwalał wiązać koniec z końcem.

Mieszkanie, przylegające do sklepu, było co prawda ciasne i źle rozwiązane, ale w porównaniu z warunkami lokalowymi na Przeróbce, które znam tylko z opowiadań, dostatecznie wygodne, jak na drobnomieszczańskie wymagania, aby mama, przynajmniej w pierwszych latach małżeństwa, czuła się dobrze na Labesa.

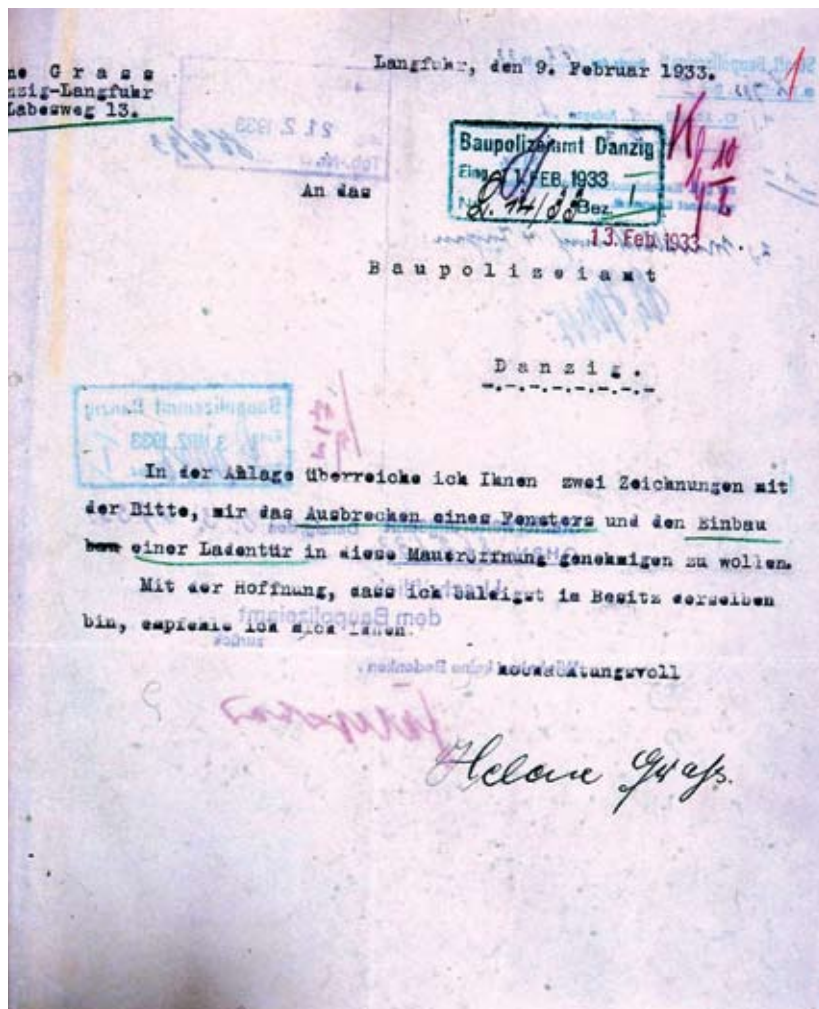
Na końcu długiego, lekko załamane korytarza, w którym najczęściej piętrzyły się paczki z proszkiem do prania, znajdowała się obszerna kuchnia, również co najmniej w połowie zastawiona towarami, puszkami konserw, workami z mąką i pudełkami płatków owsianych. Barwna o dwóch oknach wychodzących na ozdobiony latem bałtyckimi muszlami ogródek przed domem i na ulicę stanowiła centrum parterowego mieszkania. [BB, 35- 36]

Mieszkanie przy Labesa i sklep rodziców wspomina Grass jeszcze raz w autobiograficznej powieści *Przy obieraniu cebuli*:

Sklep kolonialny, przylegający do kiszkiowatego korytarza, który wiodł do drzwi mieszkania, i zaradnie prowadzony w pojedynkę przez moją matkę pod firmą Helena Grass – ojciec Wilhelm, nazywany Willym, dekorował wystawę, załatwiał zakupy u hurtowników i wypisywał tabliczki z cenami – szedł raz tak sobie, raz kiepsko. W czasach guldenowych na handlu odbijały się ograniczenia celne. Na każdym rogu konkurencja. Żeby dostać pozwolenie na dodatkową sprze-



Ławeczka Oskara



List Helene Grass do Policji Budowlanej w sprawie przebudowy na sklep części kuchni mieszkania przy Labesa

daż mleka, śmietany, masła i twarogu, trzeba było poświęcić połowę kuchni od ulicy, tak iż pozostało tylko pomieszczenie bez okna na kuchenkę gazową i lodówkę. [POC, 32]



Przejdźmy teraz na ulicę Konrada Wallenroda (dawniej Hertastrasse), żeby zaraz za skrzyżowaniem wejść w ciemną bramę, która poprowadzi nas na podwórko domu przy Lelewela 13. Podwórko to nie przypomina już w niczym miejsca, które z dzieciństwa zapamiętał Grass:

Na ubitym piachu podwórza mnożyły się króliki i trzepano dywany. (...) Tu i ówdzie z podwórzy wyrastały drzewa i krzaki wskazując porę roku. Poza tym podwórza różniły się co prawda wielkością, ale jeśli chodzi o króliki i trzepaki, były jednakowe. Podczas gdy króliki przebywały tam przez okrągły rok, dywany, zgodnie z regulaminem domowym, trzepano tylko we wtorki i piątki. W takie dni potwierdzała się rozległość podwórzowego kompleksu. Z poddasza Oskar słyszał to i widział: ponad setkę dywanów, chodników, dywaników nacierano kiszoną kapustą, szczotkowano, trzepano i zmuszano, by ukazały wreszcie utkany wzór. Sto gospodyń wynosiło z domów zwłoki dywanów, unosiło w górę gołe okrągłe ramiona, chowało włosy, rozpuszczone i zaondulowane, pod mocno zawiazane chustki, zarzucało dywany na trzepaki, chwytalo za plecione trzepaczki i rozsadzało suchymi uderzeniami ciasnotę podwórzy.

[BB, 81-82]



Mostek nad Strzyżą

Ulica Aldony - Strzyża

Wracając na Lelewela, skręcamy w prawo i za chwilę ponownie w prawo, w ulicę Aldony, która za czasów Grassa nazywała się Luisenstraße, by spojrzeć na jeden z najbardziej urokliwych zakątków starego Wrzeszcza: przeciskającą się między domami rzeczkę Strzyżę. Również bohaterowie Grassa lubili przystawać na mostkach nad Strzyżą, choć może ich wzrok przyciągały inne widoki:

Wielokrotnie stawaliśmy na mostach przerzuconych przez Striessbach, strumień pełen pijawek. Przyjemnie było zwinąć na poręczy i czekać na szczury. Na każdym moście rozmowa przechodziła z rzeczy banalnych, na przykład od powtarzania uczniowskich wiadomości o okrętach wojennych, ich uzbrojeniu, grubości opancerzenia i szybkości w węzłach, na religię i tak zwane sprawy ostateczne. Na Neuschottlandbrücke wpatrywaliśmy się najpierw długo w czerwcowe wygwieżdżone niebo, potem gapiiliśmy się – każdy z osobna – w strumień. (...) pod nami płytki odpływ ze stawu załamywał się na puszkach od konserw, unosząc ze sobą zapach drożdży z browaru towarzystwa akcyjnego... [KiM, 96-97]

Dalej pójdziemy ulicą Aldony do miejsca, gdzie spotyka się ona z Wajdeloty (Marienstraße) i Danusi (Anton-Möller-Weg), i gdzie z tego spotkania trzech ulic wynika bardzo sympatyczny, bezimienny placyk z rozłożystym kasztanowcem pośrodku. Idąc dalej ulicą Danusi, dochodzimy u jej końca – a tak naprawdę początku – do budynku oznaczonego numerem 1. To tu, 16 maja 2000 roku, odbyła się światowa prapremiera sztuki według *Wróżb kumaka* Güntera Grassa. Reżyserował Krzysztof Babicki, a zagrali między innymi Jerzy Kiszkiś, Krzysztof Gordon, Bogusława Czosnowska i Halina Winiarska.

Dalej, ulicą Wyspiańskiego (Neuschottland, czyli Nowe Szkoty), tunelem pod torami kolejowymi, ulicą Uphagena (dawniej Hanki Sawickiej, a jeszcze dawniej też Uphagena, tyle że po niemiecku) dojdziemy do ulicy Piramowicza (Krusesstraße), przy której od roku 1900 znajduje się słynne Conradinum, szkoła, do której uczęszczał Grass.

Conradinum

Prowincjonalny Instytut Szkolny i Wychowawczy im. Conrادية powstał po śmierci fundatora, Karola Fryderyka Conrاديةgo, w roku 1798 w Jankowie pod Gdańskiem, *aby potomności tej prowincji, a w szczególności w moich majątkach, pozostawić rzeczywisty i trwały pożytek*. Fundację założono głównie z myślą o ocaleniu nazwiska bezdzietnego testatora; jak widać, z dobrym skutkiem. Günter Grass także uwiecznił Conradinum:

Podwórze Conradinum składało się z małego kwadratowego, ocienionego nieregularnie przez stare kasztany, a więc przeobrażonego w rzadki kasztanowy las, i podłużnego, z lewej przylegającego bez płotu, dużego podwórza, które okalały posadzone w regularnych odstępach młode lipy trzymające się podpórek. Neogotycka hala gimnastyczna, neogotycki pisuar i neogotycki, trzypiętrowy, wyposażony w bezdzwonną dzwonnice, staroceglanoczerwony i porośnięty bluszczem gmach szkoły otaczały z trzech stron małe podwórze i osłaniały od wiatrów, które ponad dużym podwórzem niosły ze wschodniego kąta stożkowate kłęby kurzu; bo tylko niski ogród szkolny z ogrodzeniem z wąskookiej siatki i dwupiętrowy, również neogotycki alumnat stały wiatrowi na przeszkodzie. Zanim później, za południowym szczytem hali gimnastycznej, zbudowano nowoczesny stadion z bieżnią i murawą, duże podwórze musiało na lekcjach gimnastyki służyć za boisko. [PL, 90]



Gmach Conradinum

Splendor, jaki spływał na każdego ucznia tej renomowanej szkoły, był niepodważalny:

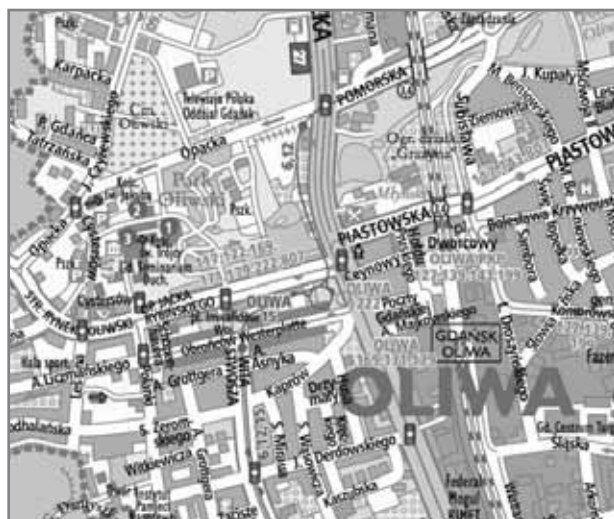
...przejście z powszechniaka do szkoły średniej zrobiło ze mnie conradyńczyka. Przyszło mi uczęszczać, jak to się mówiło, do gimnazjum, nosiłem tradycyjnie czerwoną czapkę gimnazjalisty, ozdobioną złotym C, i sądziłem, że mam powody do zadzierania nosa jako uczeń słynnej szkoły, za którą czesne rodzice musieli opłacać na raty z zaoszczędzonego z trudem grosza; nie wiem w jakiej wysokości; comiesięczne obciążenie, o którym synowi tylko się napomykało. [POC, 32]

Pod słynnym gmachem słynnej szkoły, do której uczęszczał niejeden słynny gdańszczanin, kończymy wędrowkę po Wrzeszczu Güntera Grassa, choć wszystkich ważnych miejsc nie odwiedziliśmy. Wrzeszcz jest jak Kosmos, w którym wirują niezliczone konstelacje, zmienne, a przecież stałe i odwieczne. Kiedy po latach wygnania matka bohatera *Idąc rakiem* przyjeżdża do Gdańska, nasuwa jej się taka refleksja:

Po Dancigu żem naturalnie pochodziła, ale najwięcej żem we Wrzeszczu są nałaziła. Wszystko są tam zmienilo. Ale dom przy Elzy jesz stoi. Nawet balkony ze szkrzynkami na kwiaty wszysztkie jesz na miejszczu są... [IR, 193]

Więc i my „pochodźmy” po Wrzeszczu.

OLIWA



Gdańsk Oliwa

Przystanek tramwajowy Uniwersytet na ulicy Wita Stwosza

Poszukując oliwskich śladów bohaterów Grassa warto skorzystać z roweru. Z przystanku tramwajowego Uniwersytet jedziemy w kierunku ulicy Polanki uliczką Macierzy Szkolnej. U jej końca mijamy zniszczone ogrodzenie, a za nim chaszczke i wieloletnie krzaki.

Gospoda „Białe Jagnię”

Do roku 1945 był tu zadbany ogród z utrzymanymi ze smakiem klombami i trawnikami, a pośród nich

drewniane tarasy z wystawionymi stolikami. Tu bowiem mieściła się podleśna gospoda Weisses Lamm („Białe Jagnię”), odwiedzana przez wszystkich, którzy wybierali się na spacer do Lasów Oliwskich lub z nich wracali. Dziś z zabudowy dawnej gospody pozostał tylko jeden dom, w którym jeszcze na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego wieku mieścił się niewielki sklepik. Po drugiej stronie ulicy Polanki wchodziło się w las, by po przejściu Wzgórza Trzech Panów i przecięciu Szwedzkiej Grobli dotrzeć do Doliny Schwabego (nazwa pochodzi od Jakuba Schwabego, który odkupił te tereny od jezuitów w 1611 roku) i dalej do Doliny Radości.



*Gospoda „Białe Jagnię”
w latach 30. XX wieku*

*Kuzyn i kuzynka chcieli, ponieważ powietrze było tak grubo-
dniowo przejrzyste, wybrać się do Lasu Oliwskiego i jeśli
nie będzie to dla Tulli zbyt uciążliwe, dojść do Szwedzkiej
Grobli. (...) Tramwaj miał już za sobą duży łuk przy Do-
bromierskiej i kołysał się na prostym jak strzełił odcinku od
przystanku do przystanku. Umówili się wcześniej, że wysią-
dą przy „Białym Jagnięciu”. Zaraz za przystankiem Pokojo-
wa Tulla wstała i za plecami Harry’ego przepchała się mię-
dzy zimowymi paltami na tylny pomost. Wagon przyczepny
nie dotarł jeszcze do wysepki przystanku „Białe Jagnię” – tak
nazywał się popularny lokal wycieczkowy w pobliżu – gdy
Tulla stanęła już na najniższym stopniu i zmrużyła oczy
pod wiatr. (...) Poszli polną drogą, która koło gospody „Białe
Jagnię” odchodziła pod kątem prostym od prościusieńkiej
linii tramwajowej i prowadziła ku ciemnym, przycupnię-
tym na wzgórzach lasom. Słońce świeciło ze staropanięską
ostrożnością. Odbijające się gdzieś pod Zaspą strzelanie
ćwiczebne cętkowało popołudnie suchymi nieregularnymi
kropkami. Lokal wycieczkowy „Białe Jagnię” był zamknięty
pozaastaniany zabity gwoździami. Mówiono, że za prze-
stępstwa gospodarce – pokątny handel konserwami rybnymi
– właściciela wsadzili do więzienia. [PL, 306-307]*

Skręcając w lewo, dotrzemy ulicą Polanki do Abrahama, by koło meczetu skręcić w prawo i pojechać w stronę lasu:

Las Oliwski był lasem bukowym, który przechodził w bór wokół Złotej Karczmy i ciągnące się w głąb łądu pagórkowate knieje Kaszub. (...) Pod bukami, w lesie mieszanym, na mszystym podłożu i usianym igliwem gruncie czas nie pozostawił śladu. [T, 351, 358]

Ulica Polanki

Wcześniej jednak warto spojrzeć w prawo, w ciąg Polanek. Dwa domy za dawnym „Białym Jagnięciem”, w ładnym ogrodzie, jest rodzinna rezydencja prezydenta Lecha Wałęsy, po lewej stronie słynne oliwskie dwory i dawny dom Schopenhauerów. Jedną z postaci *Wróżb kumaka*, pan Wróbel...



Dawny folwark Dworu VI przy ulicy Abrahama

...zaofferował się, że pokaże zgromadzonej radzie kilka obiektów przy Polankach, choćby pałacową letnią siedzibę rodziny Schopenhauerów albo już dawniej użytkowany jako dom starców dwór Polanki. Mówił jak makler zachwalający korzystną ofertę i wskazywał na wielopokojowe oficyny, portyk i jesionowe rondo na wewnętrznym dziedzińcu, ponadto na stawy z karpami u stóp Lasu Oliwskiego. [WK, 119]

Ulica Abrahama

Śladami bohaterów *Psich lat* pojedziemy ulicą Abrahama, czyli - jak jest określana w książkach Grassa - Pokojową, od niemieckiej nazwy ulicy Friedensschluss (nadanej na pamiątkę Pokoju Oliwskiego):

...między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem nasze rodziny wybrały się na spacer do Lasu Oliwskiego... (...) Dojechalśmy dwójką do przystanku Pokojowa i poszliśmy przez las, między czerwono oznakowanymi drzewami, aż otworzyła się przed nami dolina ukazując leśniczówkę i zwierzyniec. [PL, 194]

Jadąc Abrahama mijamy jedno z najstarszych ujęć wody w Gdańsku, zbudowany w roku 1878 (i rozbudowany w 1902) Wasserwek dla zaopatrywania w wodę Oliwy, Wrzeszcza i Nowego Portu. Nieco dalej przejeżdżamy obok ostatnich zachowanych zabudowań VI Dworu, wymienianego w źródłach pisanych już w roku 1631. Tu podobno miał spędzić noc z 31 maja na 1 czerwca 1807 roku idący na Gdańsk cesarz Napoleon, który zaraz potem:

...w kapeluszu bez galonów, wjechał przez Bramę Wyżynną, na Długim Targu, przejeżdżając klusem, dokonał przeglądu swych wojsk, potem zajął opróżniony dla niego dom Allmondów na Długich Ogrodach i tam nazajutrz na wezwanych do złożenia hołdu kupców i rajców nałożył dwadzieścia milionów franków kontrybucji. [T, 361]

Budynki Dworu VI stoją u wrót Doliny Zielonej (za czasów Grassa Reinketal), którą do Doliny Radości wędrowali bohaterowie Grassa. Dalsza trasa prowadzi przez Dolinę Samborowo (dawniej: Dicke Eiche) drogą, przy której rosną wiekowe dęby szypułkowe, później ostro pod górę do Drogi Lipnickiej, przez miejsce zwane Szare Buki, stamtąd w prawo, aż do asfaltowej drogi leśnej biegnącej od ulicy Słowackiego do Oliwy. Wszystkie te miejsca latem i jesienią pełne są jadalnych, niejadalnych i trujących grzybów, o czym wiedziała bardzo dobrze Zofia Rotzoll, kucharka gubernatora Rappa, gdy szykowała mu, na kartach *Turbota*, cielęcą głowę nafaszerowaną trującymi grzybami z oliwskich lasów.

Warto chodzić na grzyby. Co prawda traci się czas (...) ale niektóre lata, nie wszystkie, odnajdują się później, dopóki jeszcze istnieją lasy. (...) Zofia (...) wiedziała, gdzie rosną: na mchu czy pośród igliwia, na polanach czy w leśnym podszyciu, pojedynczo czy w czarcim kręgu. (...) To jest mleczaj smaczny – nie tylko z nazwy. Łuskiak rośnie na pniach olch i topól i nadaje się do przyprawiania zup. To jest borowik, zwany też prawdziwcem. Rośnie w pojedynkę. I szczęśliwy ten, kto go zobaczy. (...) To jest smukła pieczarka polowa o anyżkowym zapachu, którą babka marynowała w occie dla pana inspektora dóbr koronnych. To są rydze. Rosną pod młodymi sosnami na łamliwej rurowatej nóżce i mają smak mięsa cielaczków. (...) Tutaj występująca kępkami opieńka. Pojawia się wraz z olszówkami dopiero późną jesienią i nie każdemu żółdkowi służy. [T, 355, 368]

Dolina Radości

Ostatni odcinek rowerowej wędrowki prowadzi ostrym zjazdem (różnica wzniesień wynosi trzydzieści metrów) do Doliny Bobrów, która nad Potokiem Oliwskim łączy się z Doliną Radości.

Dolina Radości była ulubionym celem wycieczek. (...) Pan Kamin, dzierżawca leśniczówki i gospody, usiadł między Augustem Pokriefke a moją matką. Zawsze, ilekroć przychodzili goście, opowiadał historię powstania zwierzyńca. Toteż Tulla i ja usłyszeliśmy po raz dziesiąty, że niejaki pan Pikuritz z Sopotu podarował bizona. Zwierzyniec jednak zaczął się nie od bizona, lecz od parki saren, ufundowanej przez dyrektora fabryki wagonów. Potem przybyły dziki i danielle. Ten ofiarował małpę, tamten dwie. Nadleśniczy Nikolai postarał się o lisy i bobry. Konsul kanadyjski dostarczył obydwu szopy. A wilki? Kto podarował wilki? Wilki, które później uciekły, rozszarpały dziecko zbierające jagody i zastrzelone trafiły do gazet. Kto podarował wilki?
[PL, 193, 194]

Wiemy z innych przekazów, że wilki, które później rozszarpały nieszczęsnego Czerwonego Kapturka w oliwskim lesie, podarowało zwierzyńcowi wrocławskie zoo. Po latach, już po wojnie, zoo z Oliwy odwodziło się wrocławskiemu darczyńcy parą młodych danieli.

Z Doliny Radości wyjeżdżamy długim, łagodnym zjazdem Doliną Schwabego i Drogą Filozofów, mijamy Dwór Oliwski, zabytkowe młyny wodne i szesnastowieczną kuźnię.



Dolina Radości

Ulica Kwietna

Ulicą Bytowską zjeżdżamy do ulicy Kwietnej, u Grassa występującej jako Rosengasse/Różana:

Na przedmieściu Oliwa była ulica Różana, która zaczynała się przy rynku i wychodziła kręto na Las Oliwski. Stała tam prosta biedermeierowska willa, na której piaskowożółtym tynku widniała, w połowie zastonięta przez czerwony głóg, emaliowana tabliczka szkoły baletowej. [PL, 167]

Do tej szkoły trzy razy w tygodniu chodziła *dziesięcioletnia klucha*, Jenny Brunies.

Przyjęcie Jenny do tej szkoły (...) nastąpiło dzięki protekcji: Felix Felsner-Imbs był bowiem od lat akompaniatorem szkoły baletowej. Nikt tak jak on nie potrafił towarzyszyć ćwiczeniom przy drążku: wszystkie demi-pliés, od pierwszej do piątej pozycji, nastuchiwały jego adagio. Felsner-Imbs skrapiał port de bras. Jego wzorowe tempo przy battement dégagé i wywołujące poty tempo przy petits battements sur le cou-de-pied. [PL, 167-168]

Jak informują księgi adresowe Wolnego Miasta Gdańska, akompaniator szkoły baletowej, kompozytor i nauczyciel muzyki Paul (nie Felix) Felsner-Imbs, mieszkał przy Elsenstrasse/Grażyny 19 we Wrzeszczu, a więc był sąsiadem Grassów z Labesweg. W tym samym domu mieszkało dwóch Friedrichów Grass (pisali się, podobnie jak ojciec Güntera, Graß), jeden - sklepikarz, drugi - stolarz; tak samo, jak ojciec Harrego Liebenaua, o którym on sam mówił:

mój ojciec jako stolarz nie mógł spojrzeć na dorodne drzewo, czy to buk, czy sosnę, nie szacując jego użytkowej wartości w metrach sześciennych [PL, 193-194].

Być może to właśnie stryj Güntera Grassa, Friedrich, stał się prototypem postaci Liebenaua, wuja Urszuli Pokriefke, czyli Tulli.

Z ulicy Kwietnej powoli zjeżdżamy w kierunku Starego Rynku w Oliwie, by przy młynie wodnym skrócić w prawo w ulicę Opata Jacka Rybińskiego. Przy skrzyżowaniu z Polankami przeprowadzamy rowery na drugą stronę ulicy i wchodzimy do parku (po parku nie jeżdżymy rowerami).

Park Opacki

Droga do Sopotu wiodła przez Oliwę... Tam: przedpołudnie w Parku Opackim. Złote rybki, łabędzie, mama i Jan Broński w słynnej grocie szeptów [BB, 93].

Owe słynne groty szeptów usytuowane w centralnej części parku, w których flirtowali pani Matzerath i Jan Broński, naturalni rodzice Oskara, będące pozostałością barokowego wyposażenia osiemnastowiecznego ogrodu opackiego, zadziwiały i przyciągały wszystkich przybyszów i wędrowców, od Chodowieckiego, przez Kraszewskiego, aż po młodego Pilenza, narratora *Kota i myszy*, który relacjonował:

Idąc do przystanku w stronę Glettkau, poszedłem drogą okrężną przez park pałacowy. Chciałem zobaczyć, czy po-cziwa stara grotta szeptów jeszcze istnieje. Istniała i odby-wający rekonwalescencję strzelcy górscy wypróbowywali ją z pielęgniarzkami. Szeptali z obu stron w porowaty kamień, chichotali, szeptali, chichotali. Ja nie miałem z kim szeptać i z jakimis tam myślami w głowie poszedłem podobną do tunelu ciernistą aleją bez ptaków, która, w górze zamknięta nagimi gałęziami, biegła prościutko jak strzelił do stawu pałacowego i grotty w kierunku niepokojąco wąskiego wylotu na szosę sopocką. [KiM, 79]



Grotta Szeptów

Szesnaście stron dalej spotyka Wielkiego Mahlkego *w alei podobnej do tamtej, zrosniętej u góry jak tunel, ciernistej i pozbawionej ptaków, alei parku w Oliwie, która nie miała odgałęzień, a jednak była labiryntem.* [KiM, 95]

Warto pozostać przez chwilę w tym labiryncie-nielabiryncie, by wyobrazić sobie (wyobrazić, bo zobaczyć się już tego, niestety, nie da), że na końcu słynnych alei oliwskiego parku widzimy morze i że złudzenie optyczne (o którym piszą wszyscy zachwyceni podróżnicy) sprawia, że morze zdaje się być na wyciągnięcie ręki. Jeszcze ćwierć wieku temu doświadczylibyśmy tego naocznie, teraz musimy zaufać jedynie wyobraźni i relacjom dawnych podróżników. By jednak odwiedzić nadmorską plażę, wyruszamy ulicą Pomorską. Po najwyżej dwudziestu minutach jesteśmy na miejscu.

Jelitkowo

Mój ojciec poprowadził nas wszystkich do Oliwy. Tam wsiadliśmy w tramwaj do Jelitkowa. Bałtyk zamarznięty aż po mglisty horyzont. Jelitkowskie moło iskrzyło się dziwacznie oblodzone. (...) Z Jelitkowa szło się po chrzęszczącym morzu do Brzeźna. [PL, 194, 195]



Dom Zdrojowy w Jelitkowie – widok od strony mola

ŚRÓDMIEŚCIE



Gdańsk Śródmieście

Ulica Ogarna

Spacer śladami bohaterów Güntera Grassa po Śródmieściu Gdańska warto odbyć rikszą (wynająć ją można na ulicy Ogarnej pod Restauracją Kresowa lub na ulicy Długiej), bowiem: *do rikszy rowerowej należy przyszłość. Nie tylko w biednej Polsce, nie, w całej Europie!* [WK, 41]. Narrator Wróżb kumaka roztacza nawet przed nami optymistyczne wizje przyszłości, optymistyczne, bo przy rosnących stale cenach ropy naftowej riksze wydają się być dobrym rozwiązaniem problemów komunikacyjnych dużych miast, a szczególnie takich jak Gdańsk, gdzie korki uliczne stały się codziennością:

Każdego dnia widzę, jak (...) nie tylko po Starym Mieście kursują zwinne, z biegiem czasu bez skrępowania poruszane przez młodych Polaków riksze, widzi się je na Grunwaldzkiej w tę i w tę, z kompletem pasażerów w Sopocie i Oliwie, a nie są już nimi wyłącznie turyści. Inżynierowie od budowy statków, pracownicy zarządu miejskiego, duchowni, a nawet oficerowie milicji dojeżdżają tym niedrogim środkiem lokomocji do pracy albo z pracy pod dom. [WK, 109]

W tę śródmiejską wędrowkę warto wyruszyć spod kamienicy numer 78/79 przy ulicy Ogarnej, w której, w trzypokojowym mieszkaniu na trzecim piętrze, mieszkała Aleksandra Piątkowska. To właśnie w jej mieszkaniu 2 listopada 1989 roku zostało *wprawdzie nie założone, ale jednak proklamowane* [WK, 30] PNLTC, czyli Polsko-Niemiecko-Litewskie Towarzystwo Cmentarne.

Podwójnej kamienicy przy Ogarnej 78/79, jak poza tym żadnej przy tej ulicy, dzieje zabudowy przyznały taras w postaci przedproża. (...) Obszerne przedproże oddzielały od ulicy kute w piaskowcu reliefy: amorki bawiące się z Amorem. (...)

Mieszkanie na trzecim piętrze leżało u końca ulicy, która jak wszystkie biegnące na wschód ulice Głównego Miasta kończy się bramą, Bramą Krowią, wychodzącą na Mottawę. Patrząc z bawialni widziało się smukłą wieżę ratusza i płaską wieżę kościoła Marii Panny, obie w górnej jednej trzeciej ucięte przez szczyty przeciwległego ciągu kamienic. Z pokoju syna, obecnie pracowni Piątkowskiej, roztaczał się widok na południe ponad trasą szybkiego ruchu. Tam w zwanej niegdyś Żabim Krukiem części przedmieścia pozostał tylko kościół Świętego Piotra. [WK, 24]



Dom przy ul. Ogarnej 78/79



Wielka Synagoga

Nieopodal przeciwnego końca ulicy Ogarnej, na placu przez lata zajętym przez archeologów, stała do 1939 roku Wielka Synagoga, duma wszystkich gdańskich Żydów, symbol jedności żydowskiej społeczności Gdańska. Zbudowano ją w drugiej połowie lat 80. XIX wieku w obowiązującym wówczas w Gdańsku stylu neorenesansu północnoniemieckiego (w tym samym stylu zbudowano też, między innymi, główny dworzec kolejowy, gmach banku czy wyższą szkołę techniczną). Wielka Synagoga zasłużenie nosiła miano wielkiej: na parterze, w dwóch rzędach ław, mogło zasiąść 1600 osób, na amfiteatralnych galeriach dla kobiet - dodatkowych trzysta. Monumentalny budynek od strony zachodniej wieńczyła potężna kopuła z latarnią i dwie wieże ze stylowymi hełmami. W maju 1939 roku nazistowskie władze Wolnego Miasta Gdańska nakazały jej rozbiórkę. Wielka Synagoga przy Reitbahn (Ujeżdżalnia), jak nazywała się dzisiejsza ulica Bogusławskiego, pojawia się kilkakrotnie w utworach Grassa:

Tak zwana Noc Kryształowa z 9 listopada 1938 znalazła swój odpowiednik także w Gdańsku: podpalono synagogi we Wrzeszczu i w Sopocie. Ocalała tylko wielka synagoga Przy Ujeżdżalni, ponieważ kilku członków żydowskiego związku żołnierzy frontowych, wśród nich weteran wojny światowej Isaak Laban, zorganizowało służbę wartowniczą i z pomocą adwokata Bernharda Rosenbauma zażądało ochrony policyjnej, gdy SA-mani chcieli wyłamać główną bramę. [ZDS, 70-71]



*Wielka Synagoga przy Reitbahn (Ujeżdżalnia), dzisiejszej
 ul. Bogusławskiego, na pocztówce z okazji Rosz ha-Szana,
 żydowskiego Nowego Roku*



*Widok na Katownię
i Wieżę Więzienną*

Katownia

Jadąc w kierunku Targu Węglowego miniemy Katownię, czyli Bramę Przednią oraz, połączoną z nią tak zwaną szyją, bramę środkową, czyli Wieżę Więzienną. Obie budowle stanowią Przedbramie ulicy Długiej i są pozostałościami gotyckich umocnień; obecny wygląd zawdzięczają Antoniemu van Obberghenowi, który je w latach 1593-1594 przebudował, nadając obu bramom szlachetny, renesansowy kształt. Wieża Więzienna to ta sama, na którą wspiął się Oskar Matzerath:

...drzwi ustąpiły i Oskar, zanim jeszcze otworzył je całkiem, był już w środku Wieży, wpadł już na kręte schody, wspinał się już w górę, zawsze wysuwając naprzód prawą nogę, dostawiając lewą, dotarł do pierwszych okratowanych lochów, wspiął się wyżej, zostawił za sobą salę tortur ze starymi utrzymanymi i pouczająco opisanymi narzędziami, idąc dalej (...) znalazł się na samej górze. [BB, 87]

Teatr na Targu Węglowym

Ze szczytu Wieży Więziennej wzrok Oskara padł na budynek teatru. Był to gmach zbudowany na przełomie wieków XVIII i XIX przez architekta miejskiego Carla Samuela Helda, otwarty uroczystą premierą 3 sierpnia 1801 roku, później wielokrotnie przebudowywany, w roku 1934 wyburzony do fundamentów, na których zbudowano - otwarty w grudniu 1935 roku - zupełnie nowy teatr, choć ładząco podobny do poprzedniego. Jednak nie o to podobieństwo chodziło Grassowi, gdy pisał:



Teatr przy Targu Węlowym

Kopulasty gmach był diabelnie podobny do niedorzecznie powiększonego, klasycystycznego młynka do kawy, chociaż przy galce kopuły brakowało mu owej korbki, która byłaby nieodzowna, by w wypełnionym co wieczór do ostatniego miejsca przybytku muz i kultury zemleć na okropny śrut pięcioaktowy dramat wraz z aktorami, kulisami, suflerką, rekwizytami i mnóstwem kurtyn. [BB, 88]

Oskarowi nikt nie próbował na szczycie Wieży Więziennej odebrać blaszanego bębena, ten jednak krzyknął, a jego *diamentowy głos* w niespełna kwadrans ogołocił ze szkła wszystkie okna foyer i części drzwi teatralnych. To mu jednak nie wystarczyło, swoim krzykiem natarł więc na kryształowy, wielki żyrandol teatralny, który zawisł nad widownią Staats-Theater (po przebudowie teatr zmienił właściciela i z konieczności również nazwę: z Miejskiego stał się Państwowym):

Szykowałem się właśnie, by w jeszcze śmielszym eksperymencie odsłonić wnętrze wszystkich rzeczy, mianowicie przez otwarte foyer, przez dziurkę od klucza w drzwiachłożyć postać do ciemnej jeszcze sali teatru specjalny krzyk, który miał ugodzić dumę wszystkich bywalców, teatralny żyrandol z całą masą szlifowanych, lśniących, dioptrycznie fasetowanych ozdóbek... [BB, 89]



Targ Węglowy, 1940 rok



*Wnętrze teatru z widocznym
żyrandolem*

Oskar nie zniszczył żyrandola teatralnego, dzięki czemu w czasie przedstawienia, na które zabrany został w ostatnią niedzielę adwentu, *pyszałkowaty żyrandol zawieszony nad parterem pokazywał, co potrafi* [BB, 92]. Żyrandol oparł się krzykowi Oskara Matzeratha, ale – podobnie jak cały budynek teatralny – nie oparł się sowieckim bombardowaniom i podpaleniom w marcu 1945 roku.

Wyjeżdżając z Targu Węglowego, na którym w miejscu „młynka do kawy” postawiono w latach 60. XX wieku zaprojektowane przez inż. Lecha Kadłubowskiego „akwarium” – nową siedzibę Teatru Wybrzeże – mijamy jeszcze jedną perłę gdańskiej architektury.

Wielka Zbrojownia

Widzimy jej zachodnią fasadę, pełną przepychu, promieniującą potęgą i bogactwem, z których tak byli dumni dawni gdańszczanie. Zbrojownię zbudowano według projektu Antoniego van Obberghena w roku 1605.

Grass opisuje ją słowami Oskara Matzeratha:

...coś mnie pognało z nowo nabytym właśnie bębenkiem do pasażu Zbrojowni, w chłodny i mroczny tunel, gdzie po obu stronach, wystawa za wystawą, ciągnęły się najbardziej wyszukane sklepy: jubilerskie, delikatesowe, księgarskie. Nie zatrzymywałem się jednak (...); coś gnało mnie z tunelu na Targ Węglowy. W zapylonym świetle stanąłem przed fasadą Zbrojowni, której bazaltowa szarość naszpikowana była mnóstwem wielkich kul armatnich, pochodzących z różnych obłężeń, aby owe żelazne garby każdemu przechoźniowi przywoływały na pamięć historię miasta. [BB, 86]



Wielka Zbrojownia, widok od ul. Piwnej



*Most na Raduni między ulicami
Korzenną i Kowalską; w głębi
wieża kościoła św. Katarzyny*

Dla Oskara Zbrojownia była niezwykle ważnym miejscem, bowiem tu Sigismund Markus, beznadziejnie zakochany w matce bębniasty żydowski handlarz miał swój sklepik z zabawkami, a w nim pomalowane w biało-czerwone trójkąty, blaszane bębniaki:

W czwartek każdego tygodnia mama robiła zakupy w mieście. Zazwyczaj zabierała mnie ze sobą. Zawsze mnie zabierała, ilekroć chodziło o kupno nowego bębniaka u Sigismunda Markusa w pasażu Zbrojowni przy Targu Węglowym. W owym czasie, mniej więcej od siódmego do dziesiątego roku życia, wykańczałem bębniaki w czternaście dni. [BB, 84]

Z Targu Węglowego, przez Targ Drzewny i ulicę Kowalską, docieramy do ulicy Korzennej, wjeżdżając na nią mostem nad Kanałem Raduni:

Rzeczka o tej tajemniczej nazwie wypływała z Jeziora Raduńskiego w powiecie kościerskim, zasobna w ryby i raki, i mijając Zarosłak zbliżała się nieopodal Targu Siennego do miasta. Będąc częściowo widoczna, częściowo skryta pod ziemią wiała się przez Stare Miasto i poprzecinana licznymi mostami oraz upiększona przez tabędzie i wierzbę płaczące uchodziła między Karpią a Starą Stoczną do Motławy, na krótko przed tym, nim ta mieszała się z Martwą Wisłą. [PL, 74-75]

Ratusz Staromiejski

Warto zatrzymać się na chwilę przed Ratuszem Staromiejskim przy Korzennej, w którym ma swoją siedzibę Nadbałtyckie Centrum Kultury, w roku 2000 organizator i producent światowej prapremiery teatralnej grassowskich *Wróżb kumaka*. Ratusz wielokrotnie gościł Grassa; i w Sali Mieszczańskiej na pierwszym piętrze, i w piwnicy.

Turbot

Piwnica jest bowiem siedzibą Stowarzyszenia Güntera Grassa, przyciągniętego tu przez Restaurację Turbot, nazwaną na cześć owej niezwyklej ryby, którą Grass tak smakowicie opisuje w powieści *Turbot*. Kiedy Sieglinda Huntscha, zwana „Siggi”, Zuzanna Maxen („Maksik”) i Franciszka Ludkowiak („Frankie”), *trzy zatwardziałe niewiasty*, które z niejasnych powodów uważały się za lesbijki, złowiły w mętym Bałtyku na nożyczki do paznokci olbrzymiego turbota, zastanawiały się, jak go przyrządzić:

Frankie mówiła o wystrzałowym turbocie i zaproponowała, żeby udusić go w białym winie z kaparami. W jednym z licznych sklepów spożywczych, które z nadbałtyckiego kąpieliska Scharbeutz czynią centrum zakupów, widziała świeży koperek. Siggi chciała natrzeć go oliwą z obu stron, posypać bazylią z puszki i przy średniej temperaturze pół godziny piec w piekarniku. (...) Maksik nie brała do ust żadnej ryby, po której widać było, że to ryba: fu! Dlatego Frankie zaproponowała, żeby turbota sfiletować, pociętego w paski obtoczyć w jajku i pływającego w tłuszczu usmażyć zacierając jego rybią tożsamość. [T, 56]

Grass podaje więcej przepisów na przyrządzenie turbota. Efekty większości z nich można sprawdzić w restauracji w piwnicy Ratusza Staromiejskiego.



*Ratusz Staromiejski
przy ul. Korzennej*





Kościół św. Katarzyny

Kościół św. Katarzyny

Z Korzennej, ulicą Na Piaskach, jedziemy w stronę kościoła św. Katarzyny. Ta gotycka świątynia to najstarszy zachowany kościół w Gdańsku; tu w roku 1266 wystawiono zwłoki księcia pomorskiego Świętopełka, zwanego Wielkim, tu pod koniec XIII wieku bywał książę Władysław Łokietek, by przewodniczyć książęcym sądom, tu wreszcie, w roku 1687, pochowano rajcę Starego Miasta, piwowara i znanego astronoma, Jana Heweliusza. Dzieje Katarzynki, jak w Gdańsku mówi się o kościele, to nie tylko wybitne postaci z nią związane, ale również długa lista groźnych pożarów, które nawiedzały tę świątynię między innymi w latach 1905, 1945 i 2006 oraz słynny carillon, zespół 49 dzwonów koncertowych, który zawisł w wieży kościelnej w roku 1738, zniszczony w pożarze 1905 roku, po kilku latach odtworzony, w roku 1945 ponownie rozproszony i pod koniec lat 90. XX wieku powtórnie odtworzony:

Wraz z krzyżackim Wielkim Młynem, Świętą Katarzyną i leżącym za nią kościołem Świętej Brygidy także na Starym Mieście, obok zwanego kompleksu Głównego Miasta, przywrócono architektoniczną jedność z czternastego wieku. To osiągnięcie zasługuje na uznanie. Polska nie wyrzeka się swej historii. Teraz należy zaapelować do hanzeatyckiego ducha Lubeki, bo słynne dzwony kurantowe Świętej Katarzyny wiszą w lubeckim kościele Marii Panny, ich miejsce jest jednak tutaj. [T, 131]

Poczta Polska

Ulicami Katarzynki, Stolarską, Osiek i Sierocą dojeżdżamy do Placu Obrońców Poczty Polskiej, wcześniej Placu Heweliusza, przy którym stoi budynek dawnej Poczty Polskiej, bronionej 1 września 1939 roku przez garstkę pocztowców, wśród których był „domniemany ojciec” Oskara Matzeratha, Jan Broński:

(...) w fasadę, która zamykała gmach Poczty od strony placu Heweliusza, mniej więcej na wysokości hali nadawczej, uderzył pierwszy granat przeciwpancerny.

Poczta Polska, masywna ceglana budowla, mogła spokojnie przyjąć pewną ilość takich uderzeń, bez obawy, że ludziom z Heimwehry uda się załatwić sprawę raz, dwa, szybko zrobić wylot, dostatecznie szeroki dla frontalnego, często ćwiczzonego ataku. [BB, 191-192]

Ulicami Tartaczną i Podwalem Staromiejskim dojeżdżamy do Placu Dominikańskiego i ulicy Pańskiej; docieramy do hali targowej.

Hala Targowa

Pod pięknie odrestaurowaną halą odkryto wczesnośredniowieczne pozostałości osadnictwa gdańskiego. Teraz, podczas zakupów, możemy popatrzeć na zachowane w posadzce pozostałości dawnych murów. Podobnie „antyczne” relikty (fundamenty pierwszego gdańskiego kościoła) odkryto na placu targowym obok hali, tym samym, na którym spotkali się po raz pierwszy w Zaduszki, 2 listopada 1989 roku, Aleksandra Piątkowska i Aleksander Reschke.



Budynek Poczty Polskiej, wrzesień 1939 roku



Znaczek z nadrukiem „Port Gdańsk” naklejano na listy wysyłane do Polski



Widok na kościół Najświętszej Marii Panny z wieży obserwatorium od strony ul. Mariackiej

Na uprzątniętym terenie wybudowano po roku 1895 halę targową w stylu neogotyckim, zwaną Halą Dominikańską, która przetrwała pierwszą i drugą wojnę światową i do dzisiaj pod szeroko sklepioną konstrukcją dachową w sześciu rzędach budek występuje z czasem obfitą, często nader ubogą ofertą: z nićmi i wędzoną rybą, amerykańskimi papierosami i polskimi ogórkami konserwowymi, makowcami i o wiele za tłustą wieprzowiną, plastikowymi zabawkami z Hongkongu, zapalniczkami z całego świata, kminkiem i makiem w torebkach, serem topionym i perlonami. [WK, 9]

Mijając halę targową, ulicami Pańską (obok „ponurego”, zdaniem Grassa, kościoła świętego Mikołaja), Węglarską i Kołodziejską dojeżdżamy ponownie do Wielkiej Zbrojowni od jej wschodniej fasady. Dalej ulicą Piwną dojedziemy do Bazyliki Najświętszej Marii Panny.

Kościół Mariacki

Po zwiedzeniu wnętrza tej największej w Europie ceglanej, średniowiecznej świątyni warto przyrzeć się jej również z zewnątrz, z różnych perspektyw:

Nazajutrz kręciliśmy Marię Pannę widzianą ze wszystkich stron: sterczącą wysoko, gdy się patrzy z Długiej przez kiszkę Kaletniczej. Z miejsca, gdzie ulica Świętego Ducha dochodzi do Mottawy i Długiego Pobrzeża, można było w całości uchwycić gotycką kwokę z wypalanej cegły. Dwa kolejne dalekie ujęcia z Podwala Staromiejskiego, przez Groblę, tak że polska Kaplica Królewska, przytulona do Marii Panny, wyolbrzymiała jej rozmiary. I z Podwala Przedmiejskiego, róg Żabiego Kruka (...), z Piwnej, z cienistej Mariackiej. (...) To jest warte zachodu... [T, 137]

Tak, to jest warte zachodu.



Kościół Mariacki widziany z ul. Chlebnickiej

BRZEŻNO



Gdańsk Brzeźno

Przystanek tramwajowy Dworzec Główny

Do Brzeźna można dotrzeć różnymi drogami; można dojść plażą z Jelitkowa, można dojechać samochodem z każdego kierunku, można też tramwajem. Wydaje się, że ten ostatni sposób mieściłby się w stylu bohaterów Güntera Grassa, którzy w gdańskich tramwajach spędzali bardzo dużo czasu, a *konduktorka wozu doczepnego owego szczególnego tramwaju nazywała się Tulla Pokriefke* [PL, 323]. Z początku jeździła „dwójką” do Oliwy, później „piątką” między Wrzeszczem, a Dolnym Miastem:

Piątką jeździła codziennie przez dziewięć godzin tam i z powrotem: zwinna, jakby stworzona do tego zawodu, trochę ryzykancka; bo gdy po godzinach urzędowania tramwaj był przepełniony i nie można było przecisnąć się środkiem, ona, przy umiarkowanej prędkości jazdy, przeskakiwała z przedniego pomostu na tylny. [PL, 324]

Dziś nie można jechać do Brzeźna drogą z czasów Tulli; linia tramwajowa w wielu miejscach przebiega bowiem inaczej. Można jednak tak wybrać trasę, by podczas tramwajowej podróży odwiedzić wiele miejsc, w których bohaterowie Grassa – lub on sam – zostawili swoje ślady. I choć nie wszystkie zobaczymy z okna tramwaju, to chociaż przywołamy je cytataми z Grassa.

*Był sobie kiedyś tramwaj,
który kursował między Polygonową we Wrzeszczu a Łąkową na Dolnym Mieście i obsługiwał linię numer pięć. Jak wszystkie tramwaje kursujące między Wrzeszczem a Gdańskiem, piątka zatrzymywała się także przy Dworcu Głównym. [PL, 323]*

Wyruszymy więc „trzynastką” w kierunku Brzeźna, bo już Tulla obwieściła (...) przystanek: – Dworzec Główny! [PL, 326]. Jednak mając w pamięci „ryzykancką” konduktorkę i współczesnych kontrolerów, musimy zaopatrzyć się w bilety, bowiem, kiedy Tulla Pokriefke inkasowała, wszyscy, którzy z nią jechali, kupowali bilety, nawet kuzyn Harry musiał płacić [PL, 324]. Nas też to dotyczy. Nie ma już, co prawda, w gdańskich tramwajach konduktorów, ale płacić trzeba. Za jazdę do Brzeźna musimy skasować bilet za dwa osiemdziesiąt, za czasów Tulli kosztowało to piętnaście fenigów.

Następny przystanek: Plac Solidarności.



*Tramwaj linii 5 – model 266
– Bergmann – w okolicy Huciska
(Silberhütte) jadący na
ul. Łąkową (Weidengasse)*



Bilety tramwajowe: z czasów Wolnego Miasta Gdańska i współczesny z datą kasowania 16 października 2007, godz. 17.00

Pomnik Poległych Stoczniovców

Przejeżdżamy przed słynną Bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej, przez Plac Solidarności, obok Pomnika Poległych Stoczniovców. Miejsce bardzo ważne dla wszystkich gdańszczan. Nie dziwi więc, że Aleksandra Piątkowska również i tu przyprowadziła Aleksandra Reschke:

...przed bramą stoczni Lenina – wkrótce później zmienił jej nazwę – rozciągał się plac z trzema sterczącymi wysoko krzyżami, na których wiszą trzy ukrzyżowane kotwice. Wdowa powiedziała: – Dawno temu była sobie Solidarność – a potem dorzuciła jednak jeszcze jedno zdanie (...): – Ale pomniki to my, Polacy, wciąż umiemy budować. Wszędzie męczennicy i pomniki męczenników! – Tych słów nie poprzedzał i nie kończył śmiech. (...) Potem wyciągnęła z bukietu jednego astra, dołożyła do kwiatów leżących u stóp muru pamięci i na prośbę wdowca przetłumaczyła mu, linijka po linijce, wyryty na pomniku wiersz poety Czesława Miłosza: słowa składające hołd daremności. [WK, 16]

Pamięć o ofiarach Grudnia '70 obecna jest w wielu wypowiedziach i książkach Güntera Grassa. Na kartach *Turbota* kilkakrotnie wspomina te tragiczne wydarzenia, w których „ludowa” władza decyduje się na strzelanie do robotników. Z tego też powodu książka nie mogła bardzo długo ukazać się w Polsce.

Dopiero gdy tłum zaczął się rozchodzić, doszło do starć z milicją. Koło Dworca Głównego zabrzęczały szyby. Stańto w płomieniach kilka kiosków z gazetami. Później paliła się siedziba partii. Nastrój był raczej wesoły. Ludzie zobaczyli, jak byli liczni. Potem doszło do aresztowań, wobec czego część tłumu pociągnęła pod więzienie na Kurkowej. Również tam butelki z benzyną w okna. Jakiś chłopak wpadł pod transporter opancerzony. Ale jeszcze nie strzelano.

Dopiero następnego dnia (...) milicja strzeliła trafiając kilku robotników. Pięciu śmiertelnie. Wśród nich był Jan.



Pietà gdańska, 1970 rok

(...) Maria nie mogła pomagać, gdy zabitych i rannych przenoszono na teren stoczni. (...) Później rzuciła się na zabitego, który miał jeszcze otwarte usta, i potrząsnęła nim, jak gdyby chcąc się klócić: Powiedz jeszcze coś. Powiedz coś, co jest logiczne i jasne. Powiedz, że fakty są takie a nie inne. Powiedz: historycznie dowiedzione. Powiedz: już Marks wiedział. Powiedz: w przyszłości. Powiedz mi coś, powiedz... [T, 498, 499]

Stocznia

Przejeżdżamy obok gdańskiej stoczni, w czasach Grassa: Schichau-Werft Danzig. Stocznia Ferdinanda Schichaua powstała w Gdańsku w latach 90. XIX wieku. Bardzo szybko stała się jedną z największych niemieckich stoczn budujących okręty dla cesarskiej marynarki wojennej. Posiadała sześć pochylni (w tym cztery o długości 150 metrów), a całkowita długość nabrzeży sięgała kilometra. Już przed pierwszą wojną światową powstawały tu duże okręty liniowe, krążowniki i torpedowce, a nawet pancerniki. Najbardziej znanym z nich jest pancernik liniowy „Schlesien”, o wyporności ponad 14 tysięcy ton, siostrzany okręt pancernika „Schleswig-Holstein”, który tak znacząco zapisał się w historii Gdańska, Polski, Europy i świata. W czasie drugiej wojny światowej stocznia produkowała łodzie podwodne i obok gdyńskiej - wówczas Gotenhafen - była największym producentem tej groźnej broni. Po wojnie z jej pochylni spłynął pierwszy polski statek, rudowęglowiec „Sołdek”, który do dziś możemy oglądać na Motławie jako statek-muzeum.



Stocznia Ferdinanda Schichaua

Klinika Położnicza

Staatliche Frauenklinik lub potocznie Storchenhaus („bocianie gniazdo”), czyli po prostu klinika położnicza przy ulicy Klinicznej, to miejsce, w którym przychodzą na świat liczne zastępy gdańszczan. Również autor *Blaszanego bębna* tu się urodził. Dzisiejsza klinika różni się od tej przedwojennej: jest niższa o dwie kondygnacje, pozbawiona stromych, łamanych dachów i centralnie usytuowanej na frontowym szczycie wieżyczki. Ale to ten sam budynek.

W książkach Grassa nie znajdziemy opisu jego pierwszych chwil na tym najlepszym ze światów. Otrzymaliśmy za to opis przyjścia na świat Oskara:

Mama zległa w domu. Gdy wystąpiły bóle, stała jeszcze w sklepie i nasypywała cukier do niebieskich funtowych i półfuntowych torebek. W końcu było już za późno na przewożenie jej do kliniki położniczej, trzeba było zawołać starszą akuszerkę z pobliskiej ulicy Herty, która już tylko z rzadka sięgała po swoją walizczkę. W sypialni akuszerka pomogła mamie i mnie uwolnić się od siebie.

Przyszedłem na świat pod dwiema sześćdziesięcioświecowymi żarówkami. Toteż jeszcze dziś tekst biblijny: „Niech stanie się światłość. I stała się światłość” – robi na mnie wrażenie najbardziej udanego sloganu reklamowego firmy Osram. Poza nieuniknionym pęknięciem krocza poród przebiegł gładko. Bez trudu wyzwoliłem się z cenionego jednakowo przez matki, embriony i akuszerki położenia główkowego.
[BB, 37]

Ten opis dotyczy Oskara, my jednak dokładnie wiemy, co zdarzyło się w Gdańsku w dniu, w którym urodził się Günter Grass. Podobnie jak Grass o dniu narodzin Tulli Pokriefke, opowiedzmy o pierwszym dniu Güntera, gdy tymczasem „trzynastka” wieść nas będzie przez przystanki Wyspiańskiego, Reja, aż do Mickiewicza:



*Staatliche Frauenklinik
lub potocznie Storchenhaus
(„bocianie gniazdo”)*

Günther Wilhelm Graß (tak wówczas pisano i imię, i nazwisko przyszłego Noblisty) urodził się szesnastego października tysiąc dziewięćset dwudziestego siódmego roku.

Kiedy urodził się Günter, minęła dwieście pierwsza rocznica urodzin Daniela Chodowieckiego, innego wielkiego gdańszczanina, który opuścił swoje miasto.

Kiedy urodził się Günter, pogoda była pochmurna z rosnącym zachmurzeniem, wiał słabnący, południowo-południowo-zachodni wiatr, rano temperatura wynosiła osiem stopni Celsjusza.

Kiedy urodził się Günter, na giełdzie gdańskiej za sto polskich złotych loco Gdańsk płacono pięćdziesiąt siedem guldenów i osiemdziesiąt pięć fenigów.

Kiedy urodził się Günter, Radio Gdańsk nadawało na falach dwieście siedemdziesiąt dwa i siedem dziesiątych metra *śpiew religijny z akompaniamentem harmonjum*.

Kiedy urodził się Günter, nocny dyżur we Wrzeszczu miała Hohenzollern Apotheke przy Hauptstrasse czterdzieści osiem.

Kiedy urodził się Günter, reprezentacja Gdańska w piłce nożnej przegrała z reprezentacją Helsinek trzy do pięciu, do przerwy jeden do trzech.

Kiedy urodził się Günter, reprezentacja Gdańska w piłce nożnej młodzików przegrała z reprezentacją Królewca dwa do pięciu, do przerwy zero do czterech.

Kiedy urodził się Günter, w Teatrze Miejskim wystawiano operetkę *Carewicz* Franciszka Lehára z librettem Jenbacha i Reicherta, w reżyserii Ericha Eternecka, której tematem są *miłostki książąt, następców i innych „wysoko postawionych” osobistości ze zwykłymi ziemiankami, pochodzącymi nieraz z najniższych warstw społecznych oraz awanturki z owymi miłostkami połączone*.



*Srebrna moneta gdańska
z 1927 roku o nominale
1/2 guldena*



*Ogłoszenie o meczu piłkarskim
reprezentacji Gdańska
z drużyną z Helsinek*



Pola Negri

Kiedy urodził się Günter, nocną służbę medyczną we Wrzeszczu mieli doktor Hermann Diegner przy Jäschkentaler Weg czterdzieści osiem, telefon czterdzieści jeden sześćset dwadzieścia, akuszer, i doktor Paul Bergengruen przy Hauptstrasse sto czterdzieści trzy, telefon czterdzieści dwa czterysta sześć, akuszer.

Kiedy urodził się Günter, Hans Frank, Wilhelm Frick, Alfred Jodl, Ernst Kaltenbrunner, Wilhelm Keitel, Alfred Rosenberg, Fritz Sauckel, Arthur Seyss-Inquart, Julius Streicher i Joachim von Ribbentrop nie myśleli, że dokładnie za dziewiętnaście lat zostaną powieszeni z mocy wyroku Trybunału Norymberskiego.

Kiedy urodził się Günter, na wejście do portu gdańskiego czekały dwadzieścia dwa statki, a wśród nich pięćsetdwudziestotrzytonowy duński parowiec s/s „Rigmer” z *żelastwem* z Garstonu dla Schenkera.

Kiedy urodził się Günter, na wyjście z portu gdańskiego czekało dziewięć statków, wśród nich pięćsetsiedemdziesięciopięciotonowy parowiec niemiecki s/s „Riga” z *towarem do Tallinnu*.

Kiedy urodził się Günter, w Kunst-Lichtspiele we Wrzeszczu wyświetlano *Die Königin der Nacht* z Polą Negri.

Kiedy urodził się Günter, była niedziela.

Kiedy urodził się Günter, była godzina piąta rano.

Kiedy urodził się Günter, słońce weszło o szóstej dwadzieścia osiem.

Kiedy urodził się Günter, słońce zaszło o piątej trzy po południu.

Warto może też dodać, że już nazajutrz po urodzinach Günthera Wilhelma Graßa o fakcie tym poinformowała gdańska prasa, a dokładnie „Danziger Neueste Nachrichten”, które na ósmej stronie swego niedzielного wydania (nr 243 z 17 października) zamieściły ogłoszenie (dane zapewne przez przyjaciół i rodzinę) o szczęśliwym przyjściu na świat „Sonntagsjunge”, niedzielного chłopca, co tłumaczy się jako dziecko szczęścia.



Druga rzecz, o której warto wspomnieć, nim dojedziemy do przystanku Mickiewicza, to związek urodzin Günthera z pewnym dziełem muzycznym. W litanii à la Tulla przywołaliśmy operetkę *Carewicz* Lehára; utwór ten od dnia urodzin towarzyszy Grassowi; tak jakby muzyka grana owego dnia w Teatrze Miejskim na wieczornym przedstawieniu, nie mogła go na chwilę nawet opuścić: śpiewa ją bowiem i Erna Brakup z Towarzystwa Cmentarnego [WK, 148], i Gretchen Scheffler, żona piekarza z Kuźniczek, która uczyła Oskara nie tylko - uczciwszy uszy pań - *małego i dużego abecadła* [BB, 79]. Może to przypadek. A może nie?

Kaplica Najświętszej Marii Panny

Tramwaj zatrzymuje się przy skrzyżowaniu alei generała Józefa Hallera (wcześniej Marksa, wcześniej Ostseestraße/Bałtycka) z ulicą Mickiewicza (Bärenweg). Po prawej stronie – patrząc w kierunku jazdy – widzimy niepozorny, biały budynek z wąskimi, wysokimi oknami. Jest to kaplica Marii Panny, miejsce niezwykle ważne w życiu bohaterów *Kota i myszy*, szczególnie zaś Wielkiego Mahlkego, który służył tu do mszy z wielkim, angielskim śrubokrętem na szyi. Wcześniej była tu siedziba klubu sportowego Neuschottland, dlatego:

...sportowy charakter wnętrza kaplicy Marii Panny nie dał się zaprzeczyć ani ukryć – nawet woń kadzidła i świec wońskowych nie zawsze i w niedostatecznej mierze zagłuszała stęchły zapach kredy, skóry i potu gimnastyków z ubiegłych lat i mistrzostw w piłce ręcznej – kaplica miała w sobie coś niezniszczalnie ewangelicko-surowego, fanatyczną trzeźwość sali modłów. (...) pomimo że we wszystkich kątach stały pomalowane, pozlacane i plastycznie błogostawiające gipsowe figury, kaplica ze swą starannie utrzymaną podłogą, wyłożoną linoleum, z kwadratowymi, sięgającymi tuż pod strop szymbami z mlecznego szkła, z porządnie wykonanymi żelaznymi uchwytami w podłodze, dawniej gwarantującymi dobre umocowanie i bezpieczeństwo drążków, z żelaznymi, chociaż na biało otynkowanymi dźwigarami pod sufitem z gruboziarnistego betonu, noszącego ślady oszalowania, dźwigarami, do których ongiś były przytwierdzone kółka, trapez i pół tuzina lin do wspinania, była jednak raczej nowoczesną, chłodną, rzeczową kaplicą...[KiM, 13]

Cmentarz na Zaspie

Za przystankiem Kolonia Uroda, po lewej stronie, mijamy niewielki cmentarz. Mijamy go, choć go nie widzimy, ponieważ zasłania go duży pawilon Polmozbytu. Cmentarz znajduje się przy ulicy Chrobrego, za czasów Mahlkego Brösener Weg/Brzeźnińska, którą do końca wojny jeździła „dziewiątka”. Ta sama „dziewiątka”, na której wspomnienie Grass wzdychał: *ach, coż znaczy Ameryka wobec tramwaju z numerem dziewięć, który jeździł do Brzeźna!*

Na cmentarzu na Zaspie pochowani zostali rozstrzelani obrońcy Poczty Polskiej, a wśród nich domniemany ojciec Oskara Matzeratha, Jan Broński, o czym dobosz dowiedział się podczas pamiętnej wyprawy cmentarnej z Leo Hysiem.

Mały, nieużywany cmentarz, na którym pod skarłowatymi nadmorskimi sosnami trzymały się krzywe i zarośnięte nagrobki z ubiegłego stulecia, [mama] nazwała słicznym, romantycznym i urzekającym.

– Tutaj bym chciała kiedyś leżeć, gdyby jeszcze był czynny – rozmarzyła się mama. Matzerath uznał jednak, że ziemia zbyt jest piaszczysta, wyrzekął na pleniące się mikołajki nadmorskie i pusty owies. Jan Broński zauważył, że hałas z lotniska i mijające się przy cmentarzu tramwaje mogłyby zakłócić spokój tego skądinąd idyllicznego miejsca.

[BB, 126]

Dzisiejsza jazda tramwajem do Brzeźna jest niezbyt skomplikowana i pozbawiona dodatkowych atrakcji, jakich dostarczała jazda „dziewiątką”. Największymi z nich były bez wątpienia mijanki, bowiem tramwaje do i z Brzeźna jechały jednym torem.

Tramwajem do Brzeźna

...zaraz po śniadaniu pojechaliśmy tramwajem do Brzeźna. (...) wsiedliśmy w dziewiątkę w niejednokrotnie wypróbowanym składzie: mama, Matzerath, Jan Broński i Oskar, i pojechaliśmy Brzeźnieńską, koło lotniska, koło starego i nowego placu ćwiczeń, na mijance przy cmentarzu na Zaspie czekaliśmy, aż nadjedzie tramwaj z Nowego Portu i Brzeźna. (...) Tramwaj nadjeżdżający z przeciwną wyminął nas, konduktor zadzwonił dwa razy i zostawiając za sobą Zaspę i cmentarz ruszyliśmy w stronę Brzeźna, kąpieliska, które o tej porze, gdzieś pod koniec kwietnia, miało bardzo zaniedbany i ponury wygląd. Kioski zabite gwoździami, Dom Zdrojowy wymarły, pomost bez flag, w zakładzie kąpielowym ciągnęło się dwieście pięćdziesiąt pustych kablin, na tablicy z pogodą jeszcze kredowe ślady z zeszłego roku: „Powietrze: dwadzieścia; woda: siedemnaście; wiatr: północno-wschodni; najbliższa prognoza: pogodnie lub dość pogodnie”. [BB, 126]



Gdańska konduktorka z lat 30. XX wieku (czy tak wyglądała Tulla?)

Brzeźno

Ostatni odcinek trasy pokonujemy ulicą Gdańską. Przed wojną nazywała się tak samo, zresztą nazywała się tak samo od momentu powstania, czyli od czasów wielkiej epidemii cholery w 1831 roku, kiedy to Rosjanie zbudowali trakt, łączący centrum miasta z wybudowaną przez siebie stacją kwarantanny. Kiedy ognisko zarazy wygasło, w miejsce budynków szpitalnych powstawały domy kuracyjne, drobne hoteliki i wille. Brzeźno zaczęło przekształcać się w kurort, tak jak chciał tego już na początku dziewiętnastego wieku budowniczy Sopotu (ale i Brzeźna) Jean George Haffner. Liczba kuracjuszy rosła z roku na rok.

Przykro powiedzieć, ale Brzeźno dziś nie sprawia już tak miłego, „kuracyjnego” wrażenia, jak za czasów tramwajowych wypraw Matzerathów i Jana Brońskiego. Dawne wille i pensjonaty albo zniknęły, albo popadły w ruinę. Pojawiły się za to brzydkie, nijakie bloki szpecące to piękne miejsce. A było tak przyjemnie:

Mile kąpielisko – od tysiąc osiemset dwudziestego trzeciego zdrojowisko nadmorskie – z przycupniętą wioską rybacką i zwieńczonym kopułą domem zdrojowym, z pensjonatami „Germania”, „Eugenia” i „Elza”, z niewysokimi wydhami i nadbrzeżnym laskiem, z łodziami rybackimi i trzyczęściowymi łazienkami, ze strażnicą Niemieckiego Towarzystwa Ratowniczego i czterdziestoosmiometrowym molem – leżało dokładnie pośrodku między Nowym Portem a Jelitkowem na brzegu Zatoki Gdańskiej. Molo w Brzeźnie było dwukondygnacyjne i z prawej miało odnogę w postaci krótkiego falochronu rozbijającego fale Bałtyku. Na dwunastu masztach flagowych mola w Brzeźnie co niedziela łopotąło dwanaście flag: z początku były to tylko flagi miast nadbałtyckich, z biegiem czasu – coraz liczniejsze flagi ze swastyką.
[PL, 124-125]



Dom Zdrojowy w Brzeźnie

Spacer po plaży

Jednak to, co niezmiennie, niezależne od ustrojów, wywieszanych flag na masztach, mód i koniunktur, to plaża, piasek przesypujący się między palcami stóp, fale Bałtyku, krzyk mew i odległy horyzont. Mając w pamięci obraz Brösen ze wspomnień Oskara/Güntera, zdejmijmy buty i przejdźmy się i my brzeźnieńską plażą.

Z początku chcieliśmy wszyscy pójść pieszo do Jelitkowa, potem jednak nie umawiając się ruszyliśmy w przeciwną stronę, do mola. Bałtyk leniwie i szeroko oblizywał brzeg. Aż po wjazd do portu między białą latarnią morską a mołem ze znakiem nawigacyjnym nie spotkalśmy żywej duszy. Deszcz z poprzedniego dnia odcisnął na piasku swój najbardziej harmonijny wzór, który zabawnie było niszczyć, pozostawiając ślady bosych stóp. (...) Słońce świeciło ostrożnie. Było chłodno, bezwietrznie, jasno; można było dojrzeć pasmo na horyzoncie, które oznaczało półwysep Hel, także dwie-trzy znikające smugi dymu i wspinające się gwałtownie ponad linię horyzontu nadbudówki jakiegoś handlowego statku. [BB, 127]

Niewątpliwą atrakcją plaży w Brzeźnie było dwustumetrowe molo, po którym pozostały dziś niestety jedynie rozsypujące się betonowe przyczółki. Zbudowano je w roku 1900 jako stumetrowy pomost drewniany wznoszący się w wody Zatoki Gdańskiej. Przedłużone w latach 20. XX wieku, stało się nie tylko ulubionym miejscem spacerów i zabaw, ale również przystanią dla małych statków pasażerskich.

Molo w Brzeźnie

Wolno pędzić przez całe molo, do samego końca, gdzie tworzy się ostry, wietrzny trójkąt. Wolno zbiegać schodami z lewej i z prawej na dolną kondygnację, gdzie przesiadują wędkarze i łapią fląderki. Wolno gnać w chyłych sandałkach po wąskich kładkach i po kryjomu przebywać w belkowaniu mola, mając nad głową pięćset niedzielnych butów, lekko stawiane laski spacerowe i parasolki od słońca. Na dole jest chłodno cieniście zielonkawo. Nie ma tam dni powszednich. Woda ma ostry zapach i jest przezroczysta, tak że widać muszle i butelki, które przewalają się po dnie. Przy słupach dźwigających molo i ludzi na nim niezdecydowanie kotłyszają się wąsy wodorostów: tu i tam przemykają cierniki, srebrzyste gorliwie codzienne. Z górnego pomostu spadają niedopałki, rozpuszczają się brązowawo, wabią długie na palec ryby, odstręczają. Stada ryb reagują zrywami, mkną przed siebie, zatrzymują się z ociąganiem, zawracają, rozpraszają, zbierają się piętro niżej i emigrują tam, gdzie kotłyszają się wąsy innych wodorostów. Na powierzchni kolebie się korek. Papier po kanapce nabiera ciężaru, kręci się w kółko.
[PL, 126]

I właściwie tym obrazem możemy skończyć nasz spacer po śladach, jakie w mokrym piasku na plaży w Brzeźnie zostawili Oskar Matzerath, Tulla Pokriefke, Joachim Mahlke i Günter Grass. Nie ma obawy; leniwe fale Bałtyku ich śladów nie zmyją. Jutro też tu będą. I pojutrze. I później też...

Są historie, które się nie kończą.



Molo w Brzeźnie

Wykaz skrótów

W tłumaczeniu Sławomira Błauta:

BB = *Błaszany bębenek (Die Blechtrommel)*
Gdańsk, POLNORD, Wydawnictwo OSKAR, 1999.

IR = *Idąc rakiem (Im Krebsgang)*
Gdańsk, POLNORD, Wydawnictwo OSKAR, 2002.

PL = *Psie lata (Hundejahre)*
Gdańsk, Wydawnictwo Morskie, 1990.

POC = *Przy obieraniu cebuli (Beim Häuten der Zwiebel)*
„30 dni”, nr 1(69), styczeń/luty 2007.

T = *Turbot (Der Butt)*
Gdańsk, POLNORD, Wydawnictwo OSKAR, 1995.

WK = *Wróżby kumaka (Unkenrufe)*
Gdańsk, Wydawnictwo Morskie, 1992.

ZDS = *Z dziennika ślimaka (Aus dem Tagebuch – einer Schnecke)*
Gdańsk, Wydawnictwo Morskie, 1991.

W tłumaczeniu Ireny i Egona Naganowskich:

KiM = *Kot i mysz (Katz und Maus)*
Gdańsk, Wydawnictwo Morskie, 1982.

Chodowiecki = *Daniela Chodowieckiego dziennik z podróży do Gdańska z 1773 roku*
w opracowaniu Małgorzaty Paszylka,
Gdańsk, Oficyna Wydawnicza FINNA, Muzeum Narodowe w Gdańsku, 2002.



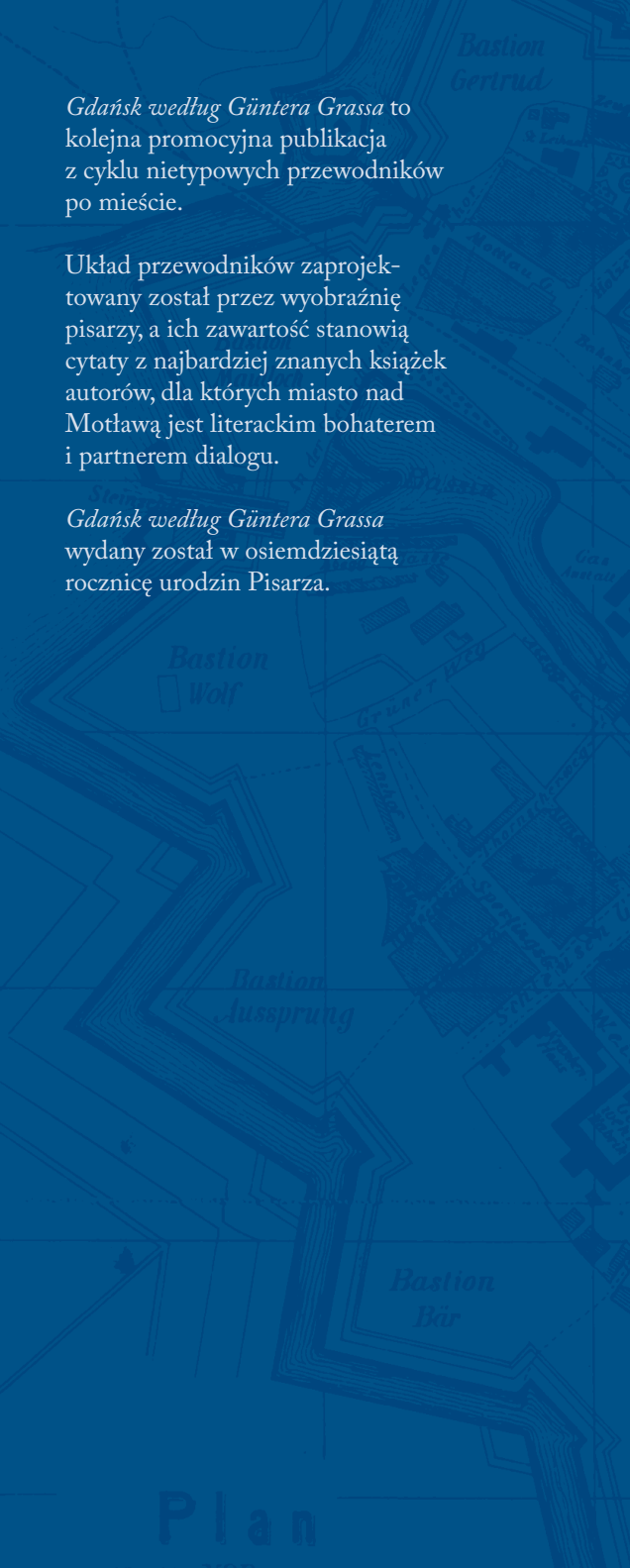
Wydawca: Urząd Miejski w Gdańsku
Biuro Prezydenta ds. Kultury, Sportu i Promocji
Referat Promocji

Tekst: Mieczysław Abramowicz

Zdjęcia: ze zbiorów Mieczysława Abramowicza, Piotra Popińskiego,
Wojciecha Gruszczyńskiego (www.danzig-online.pl)

Projekt graficzny: Creative Team (www.creative-team.pl)

ISBN: 978-83-915166-6-9



Gdańsk według Güntera Grassa to kolejna promocyjna publikacja z cyklu nietypowych przewodników po mieście.

Układ przewodników zaprojektowany został przez wyobraźnię pisarzy, a ich zawartość stanowią cytaty z najbardziej znanych książek autorów, dla których miasto nad Motławą jest literackim bohaterem i partnerem dialogu.

Gdańsk według Güntera Grassa wydany został w osiemdziesiątą rocznicę urodzin Pisarza.

Plan

